



STEFAN PRZESMYCKI

ur. 1928, Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Warunki więzienne na Zamku
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, 1944-1956
Słowa kluczowe	Lublin, okres stalinowski, warunki więzienne, baszta na Zamku Lubelskim,

Warunki więzienne na Zamku

Na UB byłem ponad miesiąc i ponad miesiąc byłem na Zamku. Wystarczająco długo, żeby powiedzieć, że osiedziałem się na zamku. W sumie te wszy, te pluskwy, to żarcie, ta niewola to wszystko razem było fatalne.

Muszę powiedzieć, że raz wzięli nas do łaźni. Łaźnia to było taki duży, wysoki przedwojenny budynek. Okna były powybijane. Trochę wody ciepłej puścili. Wszystkie ciuchy były w kotle parowym, żeby wybić wszy i gnidy. Długo to trwało, więc marzliśmy. Paru młodych chłopaków boksowało się dla rozgrzewki. W końcu wyjęli te nasze rzeczy. Pasek, którym były ściągnięte moje ciuchy, tak żeby się nie rozsypały, prawie popękał a kołnierz skurczył się tak, że zrobiła się stójka.

Baszta, na której siedziałem, to było dno piekła. Grube mury, jedno okno zakratowane przez chyba trzy rzędy krat, ale okno to wyglądało jak rura. Piec z jednej strony, obok pieca siennik, na którym leżał starszy celi. Tego siennika nie wolno było nikomu dotknąć, bo to był po niemiecki relikw. To już nie była sieczka, to już była tabaka. Myśmy leżeli na zwykłym betonie. Miałem problem, bo pod głowę nie miałem czego podłożyć. Znalazłem dwie puszki po konserwach, włożyłem je w czapkę, i w ten sposób miałem zagłówek. Razu pewnego obudziłem się w nocy i słyszę, że ktoś mi tutaj gada nade mną. Oglądam się na lewo, na prawo, obydwaj śpią w tym półmroku. Coś się dzieje, głos słyszę wyraźnie. Na naprzeciwko mnie w końcu tej sali celi ktoś podciągnął papierosa. Rozżarzyło się i zobaczyłem, że ktoś rozmawia obok. W tym blasku zauważyłem poruszające się usta i wargi. Taka akustyka była w tej celi, ze względu na kopulastą konstrukcję.

Jedzenie, to było coś potwornego. Zupa z resztami jakiejś brukwi, z jakimiś pływającymi oczkami oleju. To było ohydne, ale to się jadło. Jak dostawało się ćwiartkę chleba, to się szachy nie raz robiło. Nowym rządzącym tym lokalem tak się spieszyło, że nie tylko nie wyremontowali tych pomieszczeń, ale nie wymyli ich nawet. Myśmy spali na posadce, jakiś konglomerat betonowo-asfaltowy, z kamieniami wyszlifowany, z takim żwirkiem kruszywem i na tym były plamy krwi tych rozstrzelanych, polskich więźniów. Na ścianach były takie mazaje krwawe, na korytarzach i na klatkach schodowych również. My leżeliśmy pokotem i było tak ciasno, że w nocy nie sposób było przejść do kibla. Cella była duża, ale tłok był nieprawdopodobny. Nie było porównania proszę pana z tymi, którzy byli lokowani w internatach za Solidarności, w łóżeczkach z czystą pościelą, ze zmianą bielizny i z piżamami.

Szykan specjalnych ze strony strażników nie było. Ja myślę, że oni mieli tyle roboty, a poza tym chyba czuli się nie swojo w tym zawodzie. Mieli jakieś odruchy ludzkie może nawet i uważali się za jakichś może powiedziałbym patriotów. Oczywiście, oni poganiali. Na przykład: rano szło się z tym kiblem, żeby go wypróżnić do ubikacji. Ze względu na dużą liczbę osób w celi, załatwianie się było bardzo kłopotliwe. Trzeba było się wypróżnić, umyć jako tako, o myci zębów nie było mowy, nie było szczoteczek, nie było proszku, nie było mydła, nic. Nie było ręczników, dlatego wycierano się połową rękawa.

W więzieniu były różne wynalazki. Na przykład hubki i krzesiwa do zapalania papierosów. Przechowywano też żar w pudełku po zapałkach. Wkładali tam trochę waty i ten żar jakoś się tak dłuższy czas utrzymywał.

Jak byłem w więzieniu miałem taką ranę na lewej nodze na podudziu od rykoszetu. To świństwo mi się przez półtora roku nie goiło a ja to smarowałem maścią ichtiolową. Chodziłem od czasu do czasu do szpitala, czyli na taką izbę chorych, ambulatorium coś takiego. Oni mi to smarowali maścią ichtiolową i owijali bandażem. Bandaż był tak jak papier kiblowy, z takiego papieru karbowanego, tylko bardziej gruby i bardziej sprężysty, ale nie na tyle sprężysty żeby się to trzymało. Nazajutrz już tego nie było i rana znowuż się nie goiła. Tylko raz w tygodniu mogłem do nich chodzić, więc rana mi śmierdziała. To mnie strasznie deprymowało.

Data i miejsce nagrania	2012-05-28, Męcierz
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Łukasz Kijek
Redakcja	Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"